

Łódzcy anarchiści a studencki ruch okupacyjny

Próba podsumowania

Wila

2018

Na początku czerwca br. przez kraj przetoczyła się fala akademickich protestów przeciwko planom neoliberalnych reform szkolnictwa wyższego. Za przykładem Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie studenci i wykładowcy wspierani przez lokalnych anarchistów podjęli okupację uczelnianych gmachów, w wielu ośrodkach akademickich protestujący zajęli sale wykładowe swych uczelni. Już w pierwszych dniach protestu stało się jasne, że w szeregach ruchu sprzeciwu wobec reformy Gowina znajdują się zarówno zwolennicy utrzymania dotychczasowych porządków na uczelniach, jak i ci, zdaniem których wymaga ona radykalnych zmian.

Przykład Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie współpraca protestujących studentów z anarchistami została zerwana na skutek intryg i nacisków biorących udział w proteście wykładowców pokazuje realia polskiego szkolnictwa wyższego i stan umysłu rządzącej dziś nim kadry naukowej. Jest też dobrym punktem wyjścia do dyskusji o sposobach na poszerzenie społecznej bazy radykalnej lewicy i problemach na jakie się z tym wiążą.

Impulsem do rozpoczęcia protestów była okupacja Pałacu Kazimierzowskiego, siedziby rektora Uniwersytetu Warszawskiego. 5 czerwca 2018 grupa około 30 studentów, doktorantów i pracowników naukowych uczelni podjęła okupację tarasu rektoratu, z którego wywieszono transparenty: „Samorządność naszą bronią” i „Żądamy demokratycznych uniwersytetów”. Okupujący, wśród nich warszawscy antyfaszyści i sympatyzujący z anarchizmem wykładowcy, przedstawili swoje postulaty, wśród których, prócz żądań demokratyzacji uczelni i powstrzymania zmian, prowadzących do zastąpienia autonomii uczelni autonomią rektorów znalazły się też te, dotyczące wzmocnienia praw pracowniczych na uczelniach. W przeciągu kilku dni sytuacja z Warszawy powtórzyła się w paru innych ośrodkach akademickich, a w piątek, 8 czerwca, grupa studentów Uniwersytetu Łódzkiego podjęła okupację auli Wydziału Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego. Podobnie jak w innych miastach, na czele ich żądań znalazło się odrzucenie proponowanej przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego, Jarosława Gowina, tak zwanej Ustawy 2.0, zakładającej wzmocnienie wiodących ośrodków akademickich kosztem prowincjonalnych uniwersytetów i powołanie, posiadających szerokie kompetencje, rad uczelni, złożonych z przedstawicieli lokalnych elit polityki i biznesu.

Ten pierwszy od wielu lat przejaw radykalnej, politycznej aktywności środowiska studentckiego od początku wzbudził zainteresowanie łódzkiej sekcji Federacji Anarchistycznej, gdy więc w drugim dniu okupacji uczestniczący w niej socjaliści z grupy Czerwone Szeregi zwrócili się do anarchistów o pomoc, nie musieli długo na nią czekać. Okazją do nawiązania współpracy było dostarczenie przez uczestników Federacji Anarchistycznej do okupowanej auli żywności z nadwyżek kolektywu Food not Bombs. W trakcie rozmowy z okupującymi okazało się, że protest w auli odbywa się za zgodą władz wydziału i nie ma groźby jego siłowego zakończenia, zaś sami protestujący są w stanie kontynuować go własnymi siłami. Problemem jest jednak fakt, że spośród kilkunastu studentów i wykładowców prowadzących okupację jedynie kilku ma jasno określone, lewicowe przekonania, reszta zaś przystąpiła do protestu pod wpływem wspierającej go kadry naukowej, złożonej w większości z zatwardziałych neoliberalów. W związku z tym obie strony ustaliły, że w celu koordynacji protestów w różnych miastach i radykalizacji uczestników łódzkiej oku-

pacji należy zorganizować spotkanie z delegacją protestujących studentów z Warszawy. Zadanie to wzięli na siebie anarchiści, podczas gdy na okupowanym wydziale rozpoczęły się wykłady i spotkania w ramach Wolnego Uniwersytetu, zaś jego budynki i ogrodzenie pokryły się transparentami wzywającymi do wsparcia okupacji i wymierzonymi w neoliberalną reformę uniwersytetów.

Na spotkanie z delegatami warszawskiej okupacji, zorganizowane w ramach otwartych wykładów Wolnego Uniwersytetu w dniu 12 czerwca przyszła kilkusobowa delegacja łódzkiej FA. Przy wejściu do auli przywitał ich jeden z akademików, uczestniczących w łódzkim proteście, profesor Jarosław Płuciennik, który oświadczył, że wbrew wcześniejszym ustaleniom spotkanie ma charakter zamknięty, i mogą w nim uczestniczyć jedynie uczestnicy protestu. Pomimo, że wbrew słowom profesora na Sali były osoby związane z partią Razem i młodzieżówką Sojuszu Lewicy Demokratycznej, po konsultacji z delegatami z Warszawy aktywiści Federacji Anarchistycznej opuścili salę, nie chcąc zrywać spotkania. Pozostał w niej jedynie redaktor portalu Czarny Sztandar, który zjawił się w auli przed Płuciennikiem, wraz z warszawską delegacją. Przekonany, że pozbył się „niepożądanego elementu” profesor Płuciennik przedstawił następnie swą wizję studenckich protestów i roli, jaką powinni w niej odgrywać anarchiści i inni radykałowie. Jak stwierdził, najlepiej sprawdzają się oni w roli „mięsa armatniego” tam, gdzie sprzeciw wobec reformy Gowina nie ma oparcia w uczelnianych władzach, a okupacje akademickich gmachów podejmowane są bez ich zgody, jednak ich zbyt widoczna obecność może zakończyć się „kompromitacją” ruchu okupacyjnego w oczach „poważnych sił politycznych”, z którymi toczą się negocjacje w sprawie poparcia postulatów protestu.

Po tym incydencie, który nie spotkał się z żadną reakcją uczestniczących w okupacji studentów i deklaracjach złożonych przez profesora Płuciennika łódzka sekcja Federacji Anarchistycznej zdecydowała o wycofaniu swego poparcia dla okupacji Wydziału Socjologii, zaś całą sytuację i powody tej decyzji opisała w wydanym 22 czerwca oświadczeniu. Zostało ono opublikowane w Internecie już po tym, jak projekt reformy Gowina został wycofany spod obrad sejmu, co było początkiem końca studenckich okupacji w całym kraju.

Udział łódzkich anarchistów w okupacji Wydziału Socjologii, choć sam w sobie krótki i niewiele znaczący, pozwala jednak wyciągnąć wnioski tak co do sytuacji na uczelniach i perspektyw zaangażowania studentów w przyszłe konflikty społeczne, jak i samej dynamiki sporu między liberalną a konserwatywną częścią rządzących dziś elit.

Na wstępie warto myśleć zwrócić uwagę na fakt, że fala okupacji uniwersytetów, zapoczątkowana oddolną inicjatywą warszawskiego środowiska antyfaszystowskiego i anarchistycznego, nie spotkała się ze specjalnym zainteresowaniem ani dziennikarzy liberalnych mediów, ani polityków „demokratycznej opozycji.” Może się to z pozoru wydawać dziwne, jako że tak jedni jak i drudzy, od czasu utraty władzy próbują wykorzystywać społeczne protesty do budowy poparcia i osłabienia rządzących, narodowych konserwatystów (co swoją drogą przynosi nieraz dość groteskowe efekty, w postaci byłych ministrów idących na czele demonstracji z postulatami, których sami nigdy nie byli gotowi spełnić). Jestem jednak przekonany, że to wyraźne ignorowanie trwających w głównych miastach kraju okupacji nie było kwestią przypadku ani nieumiejętnego nagłośnienia protestów. Walka

polityczna – przynajmniej na poziomie deklaracji – przybiera na sile, a wraz z jej zaostreniem liberalna opozycja zwiera szeregi. O ile podczas pierwszych dwóch lat rządów Prawa i Sprawiedliwości inicjatywa po stronie opozycji przeszła wyraźnie z rąk głównych partii politycznych w ręce mniej lub bardziej spontanicznych ruchów społecznych, deklarujących swoją niezależność od partyjnego mainstreamu, o tyle od co najmniej roku jesteśmy świadkami powtórnej integracji opozycji i skanalizowania jej w ramach partyjnych struktur. Komitet Obrony Demokracji dogorywa, zaś początkiem jego upadku był skandal z defraudacją organizacyjnych funduszy, ujawniony przez osoby z kierownictwa ruchu, jego bardziej radykalna frakcja w postaci Obywateli RP jak się wydaje również wyczerpała swą formułę, a przynajmniej nie aspiruje do miana głównej siły opozycyjnej. Za sprawą wysiłków partyjnych elit polityka wróciła z ulicy do gabinetów polityków. Również i na scenie partyjnej trwa koncentracja sił w obliczu nadchodzących kampanii wyborczych. Platforma Obywatelska, będąca po wyborczej porażce w głębokim kryzysie, wchłonęła praktycznie Nowoczesną, a obecnie w podobny sposób konsumuje Inicjatywę Polską Katarzyny Nowackiej. A wszystko to przy aplauzie liberalnych mediów, przedstawiających dziś start w wyborach spoza list liberalnej koalicji niemal jako zdradę demokracji.

Zapewne nie bez znaczenia jest fakt, że założenia neoliberalnej reformy edukacji wyższej ideowo bliższe były liberałom niż narodowym konserwatystom (ostatecznie najbardziej kontrowersyjne zapisy reformy Gowina zablokowane zostały przez najbardziej konserwatywne elementy samego obozu rządzącego). Decydujące znaczenie miało jednak to, że studenckie protesty, pomimo wątpliwych politycznych afiliacji, nie wybuchły z inicjatywy liberalnych partii ani nie były przez nie do końca kontrolowane. Cóż, jak się okazuje, protest społeczny jest „dobry” gdy na jego czele stoją „nasi ludzie”. Najlepszy zaś jest taki, którego postulaty nie naruszają neoliberalnego status quo. Koniec końców celem obecnej opozycji jest odebranie władzy narodowej prawicy, nie obalenie władzy jako takiej. Im bliżej wyborów, tym większa będzie presja na to, by ruchy sprzeciwu kanalizować w ramach partyjnej polityki, gdzie jedyną dopuszczalną formą wyrażania swojego zdania jest wyborcza karta, nie okupacja czy uliczna demonstracja. Wszyscy uczestnicy ruchów wolnościowych, pragnący w przyszłości współpracować z przedstawicielami dowolnej odmiany „demokratycznej opozycji” muszą o tym pamiętać.

Protest łódzkich studentów, zapewne tak samo jak okupacje w innych miastach, był też sprawdzianem postawy tej części społecznych elit, które deklarują swój sprzeciw wobec poczynań obecnych władz. Doświadczenia łódzkiego protestu wskazują, że dotyka ich swoisty konflikt lojalności. Z jednej strony w ideowym (a jak w przypadku reformy edukacji, również w ekonomicznym) wymiarze walczą z rządem i tą częścią swej własnej klasy, która go popiera, zaś upośledzone w systemie liberalnego kapitalizmu grupy społeczne są w tej walce ich naturalnymi sojusznikami. Z drugiej jednak, pomimo ideowych różnic, konserwatywne i liberalne elity wciąż są częścią tej samej, uprzywilejowanej klasy, której podstawowym interesem jest utrzymanie swego społecznego statusu i zwalczanie wszelkich, radykalnych zmian społecznych mogących mu zagrozić. Jak się wydaje, obecne władze zdają sobie z tego sprawę, i umiejętnie prowadzą politykę „dziel i rządź:” faworyzując jedne grupy czy koterie wewnątrz elity kosztem innych, lecz mimo prospołecznej retoryki

dbają o to, by sam system w którym to elity – te wybieralne i te niewybieralne – mają przywilej kontroli różnych aspektów społecznego życia. Efektem jest „dziwna wojna” władzy i opozycji oraz tej części klasy uprzywilejowanej, która związana swe losy z jedną bądź drugą stroną politycznego sporu. Obie strony są gotowe walczyć o swe pozycje do upadłego, o ile tylko nie zagrozi to stabilności systemu, z którego jedni i drudzy czerpią profity. Spór wokół reformy edukacji jest tego dobrym przykładem – środowisko akademickich wykładowców nie było specjalnie zadowolone z faktu, że będzie się musiało podzielić władzą na uniwersytetach z powołanymi przez rząd radami uczelni, jednak jego jeszcze większy opór budziła widać perspektywa powstania „rad robotniczych” złożonych z protestujących studentów i społecznych radykałów. W ten sposób profesor Płuciennik, wyrzucając anarchistów z okupacji Wydziału Socjologii udowodnił, że klasowe podziały stoją ponad ideowym pokrewieństwem i przywiązaniem do uniwersyteckiej autonomii.

Oceniając postawę samych studentów trzeba pamiętać, że każda uczelnia wyższa jest instytucją hierarchiczną, w ramach której wiąże ich sieć formalnych i nieformalnych zależności, zaś tradycje politycznego zaangażowania studentów zanikły dawno temu. Trzeba też pamiętać, że w systemie neoliberalnego kapitalizmu, w którym naszemu krajowi przypadła rola dostarczyciela taniej siły roboczej i swoistego kraju – montowni, to zasobność portfela, nie zaś posiadana wiedza czy wykształcenie jest wyznacznikiem „życiowego sukcesu.” Uczelnie wyższe, częściowo na skutek konformistycznej postawy pracowników naukowych, częściowo zaś przez działanie tych obiektywnych czynników, przestały być ośrodkami krytycznego myślenia i zapleczem społecznego buntu. Wpisując się w neoliberalną ideologię „apolityczności” stały się raczej czymś w rodzaju zakładów usługowych, oferujących swym absolwentom zdobycie uprawnień dających (wątpliwą) perspektywę wyższych zarobków za lżejszą pracę. W tej sytuacji każdy przejaw politycznej aktywizacji studentów i zaszczepienia wolnościowych, czy autonomicznych idei na uniwersyteckich wydziałach zasługuje na wsparcie, nawet jeśli obiektywnie rzecz biorąc jedyne, co można w ten sposób osiągnąć to zdobycie przyczółków do dalszych działań.

W ten sposób trzeba też oceniać zaangażowanie łódzkich anarchistów w czerwcową okupację Wydziału Socjologii. Aktywiści Federacji Anarchistycznej nawiązali nowe kontakty w akademickim środowisku, zdobyli też cenną wiedzę o praktykach działania środowisk, nazywających się „demokratyczną opozycją.” Parafrazując klasyka, jedynym sposobem poznania rzeczywistości jest próba jej zmiany, i to właśnie wiedza na temat dynamiki relacji władza – opozycja jest najważniejszym owocem zaangażowania w studencki protest. Popularyzacja wolnościowych idei i autonomicznych taktyk działania pozostaje jednym z najważniejszych zadań ruchu anarchistycznego, dążąc do jego realizacji warto wykorzystać jak myślę doświadczenia protestu łódzkich studentów.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Wila
Łódzcy anarchiści a studencki ruch okupacyjny
Próba podsumowania
2018

innyswiat.com.pl
Wydane w "Innym Świecie" 2/2018 (49)

pl.anarchistlibraries.net